Nr. 389. **Kraków, Piątek 4 Sierpnia 1916.** **Rok XXXV.**

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
z dwuraz. „	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1672. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hopszyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie H. Rosskach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité — Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się — „Nadesłane“ po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Pod Brodami.

»Oesterr. Morgenzeitung« przynosi następujący telegram:

(Dozwolone przez wojenną kwaterę prasową).

Miejsce komendy armii Böhm-Ermollego, 31 lipca.

Po trzydniowej bitwie nastąpiły pod Brodami trzy dni **względnego spokoju, a dzisiaj po stronie Rosyan są już widoczne przygotowania, ażeby walki,** szalejące na Wołyniu i po obu stronach Dniestru, **rozciągnąć także na cały front armii Böhm-Ermollego.** Wielkie straty, poniesione przez Rosyan w dniach 25—27 lipca, odroczyły tę akcyę do dzisiaj.

Nowy front ciągnie się obecnie wzdłuż Bołdurki aż w pobliże stacyi kolejowej w Brodach, a stąd dalej ku wschodowi.

Na północ od kolei Brody—Lwów rozciągają się przed nowym odcinkiem obronnym niekorzystne dla ruchów wojsk mokre łąki i torfowiska nad rzeczką Bołdurką, która w niektórych miejscach tworzy wielkie stawy bagniste, mające kilometr długości. Pomiędzy Bołdurką a Styrem, który tworzy tu łuk z wypukłością na zachód, ciągną się wielkie lasy, częściowo również bagniste.

Stanowiska po obu stronach Brodów, zajęte w piątek w nocy, **są już dzisiaj urządzone,** o ile to jest możliwe w niewielu dniach nawet na pozycyach poprzednio przygotowanych. Artylerya nieprzyjacielska rozpoczęła już przed 3 dniami wstrzeliwać się, a małe wycieczki piechoty, przedewszystkiem wywiadowcze, są częste zwłaszcza nocami.

Dzięki ofiarnemu oporowi wojsk austryacko-węgierskich, **Rosyanie ponieśli takie straty, że przesunięcie frontu tuż poza Brody odbyło się bez trudności.**

Jeżeli Rosyanie, jak się tego spodziewać należy, z woli komendy naczelnej podejmą ofenzywę pod Brodami, to będą musieli wypełnić wielkie szczerby w swoich szeregach. Nasze pułki biły się wspaniale i dzisiaj są w jak najlepszym nastroju.

Z Czerniowiec.

»Oesterr. Morgenzeitung« przynosi następujący telegram sprawozdawcy wojennego Langsteina:

(Dozwolone przez wojenną kwaterę prasową).

—, 3 sierpnia.

Uchodźcy z Bukowiny opowiadają, że car jest w Czerniowcach oczekiwany z dnia na dzień. Oczywiście zarówno program podróży, jak dzień przybycia jego Rosyanie trzymają w tajemnicy. Przygotowania do przyjęcia, któremi kierował hr. Potocki, zostały już ukończone. Legion policyantów i tajnych agentów przybył z Rosyi do Czerniowiec. Sądząc z przygotowań, można wnosić, że car będzie mieszkać w pałacu archimandryty grecko-oryentalnego.

Generał-gubernator Trepow wydał niedawno kilka nowych rozporządzeń, pomiędzy niemi **zakaz używania języka ruskiego.** Dalej rozkazał Trepow usunąć z wieży ratuszowej dwugłowego orła, nad którym dotąd powiewała chorągiew rosyjska. Podczas tej czynności spadło kilku żołnierzy rosyjskich i odniosło ciężkie rany.

Nad sklepami znajdują się wyłącznie szyldy rosyjskie. Napisy niemieckie rozkazali Rosyanie usunąć.

Ruzski w niełasce.

Zurych, 4 sierpnia.

»N. Zürcher Ztg.« donosi z Hagi:

Wedle dzienników petersburskich, generał Ruzski popadł stanowczo w niełaskę u cara, i nie otrzyma już komendy naczelnej.

Komunikat angielski o ataku powietrznym na Anglię.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 4 sierpnia.

Komunikat urzędowy z godz. 1 m. 30 rano: Pewna ilość okrętów powietrznych przepłynęła o północy wschodnie wybrzeże. Ich cel nie jest jeszcze ustalony, gdyż atak jest jeszcze w toku. Na różne miejsca rzucono bomby.

Godz. 3 m. 20 rano: W ataku brało udział widocznie 6 do 7 okrętów powietrznych. Na hrabstwa wschodnie i południowo wschodnie rzucono znaczną ilość bomb. Ścisłych informacyj niema. Szkody militarnej nie było. Wiele dział obronnych było czynnych. Jak doniesiono, przynajmniej jeden statek powietrzny został trafiony.

Włochy a Grecya.

Berno (Szwajcarya, 4 sierpnia.

Dzienniki szwajcarskie donoszą z Aten:

Stosunki między Włochami a Grecyą stają się coraz ostrzejszemi. Jak donosi »Nea Hellas«, król włoski zawiadomił greckich książąt Andrzeja i Mikołaja, że nie może ich przyjąć ku wielkiemu ubolewaniu swojemu z powodu przeciążenia pracą.

Ostatni raport komendanta „L. 19“.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 4 sierpnia.

»Berlingske Tidende« donoszą z Goeteborga: Rybacy z Marstrand znaleźli w Skagerraku flaszkę, zawierającą ostatni raport komendanta okrętu powietrznego »L. 19« zniszczonego na morzu północnem, Loewego. Raport do kapitana korwety Strahsera opiewa:

»L. 19« pływa z 15 ludźmi na platformie, pod trzecim stopniem wschodniej długości. Osłona balonu bez gondoli. Staram się złożyć ostatni raport. Trzykrotne uskodzenie motoru, lekki wiatr przeciwny, w drodze powrotnej utrudniły podróż i zaprowadziły mnie we mgle do Holandyi, gdzie nas ostrzeliwano z karabinów. Motory przestały funkcyonować. Po południu o g. 1 wybiła nasza ostatnia godzina«.

Flaszka, zwyczajna flaszka z piwa, zawiera także 15 ostatnich pozdrowień na kartkach do krewnych. Na jednej napisano: Dnia 2 lutego 1916 g. 11 przed południem: »Żyjemy jeszcze wszyscy, ale nie mamy nic do jedzenia. Rano był tu angielski parowiec rybacki, ale nie chciał nas ratować. Nazywa się »King Stephen«.

Bliskie przesilenie gabinetu angielskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 4 sierpnia.

Wedlug telegramu »Nieuwe Courant« z Londynu, londyński korespondent »Manchester Guardian« donosi temu pismu pod datą 2 bm., że Asquith w Izbie gmin wywołał pewne wrażenie, oświadczając, iż nie wie, kto na najbliższą sesyę będzie odpowiedzialny za podział prac Izby. Uwaga ta nie byłaby wywołała tylko przemijającego wrażenia, gdyby we środę wieczorem agencya telegraficzna nie rozesłała objaśnienia, pochodzącego, jak słychać, ze strony miarodajnej, że do uwagi Asquitha nie trzeba przywiązywać żadnych dalszych komentarzy. Fakt jednak, że tego rodzaju objaśnienie rozesłano, zdaniem korespondenta pisma nadaje już znaczenie owej uwadze Asquitha. Wiele trzeźwych sądów o położeniu parlamentarnem uważa **rekonstrukcyę rządu za bardzo prawdopodobną i blizką.** W ostatnich dwóch tygodniach **powaga Asquitha ucierpiała bardzo,** w ostatnich dniach **rząd poniósł szereg klęsk, pozatem kwestya irlandzka postawiła Asquitha w ciężkie położenie.**

Gdyby Asquith ustąpił, możliwym byłby tylko liberalny następca, a jedynym możliwym liberałem byłby Lloyd George. Niema wątpliwości, że Carson powróciłby do gabinetu, przypuszczalnie jako następca Lloyda George jako sekretarz wojny.

Stracenie Casementa.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 4 sierpnia.

»Maasbode« podaje informacyę »Central News« z Londynu, według której **Casement stracony został przez powieszenie.** Do aktu stracenia nie dopuszczono publiczności. Przed więzieniem Pentonville zgromadził się wielki tłum ludzi.

—————o—————

Posady urzędników rosyjskich z Królestwa.

Sztokholm, 4 sierpnia.

Donoszą tu z Petersburga:

Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, ażeby **urzędnicy rosyjscy z Królestwa polskiego otrzymali stałe posady w guberniach rosyjskich.**

Zaproszenie hr. Andrassego przez cesarza Wilhelma.

Budapeszt, 4 sierpnia.

»A Vilag« donosi:

Niemiecki konsul generalny w Budapeszcie wręczył hr. Juliuszowi Andrassy'emu **zaproszenie ze strony cesarza Wilhelma do powtórnych odwiedzin w Berlinie.**

Hr. Andrassy wyjechał wczoraj do Berlina.

Pruski minister wojny w Wiedniu.

Wiedeń, 4 sierpnia.

Generał Wild von Hohenborn, pruski minister wojny, przybył tutaj.

Z Warszawy.

1 sierpnia.

(Z Rady miejskiej. — Odbudowa mostu Poniatowskiego. — Macierz szkolna. — Separatyzm socyalistów).

Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie Rady miejskiej przy udziale 85 członków Rady, celem dokonania wyboru dwóch wiceprezesów Rady i sześciu sekretarzy, oraz członków komisyi regulaminowej.

Na posiedzeniu przedstawiciele polskiej partyi socyalistycznej pp. G. Daniłowski i Tomasz Arciszewski złożyli deklaracyę imieniem P. P. S., przedstawiciel Narodowego Związku Robotniczego p. St. Tymiński imieniem Związku Narodowego.

Deklaracya socyalistów, streszczająca program polityczny P. P. S., rozwija także program reform komunalnych, w duchu interesów klasy robotniczej sformułowanych. Żądania t, podane w zarysie, wymieniają między innemi: dostarczenia bezpłatnego pożywienia dla będących bez pracy i ich rodzin; umiastowienie handlu produktami spożywczymi, walkę z lichwą żywnościową, podjęcie robót publicznych, użytecznych dla miasta, umiastowienie tramwajów, gazowni, elektrowni, zaprowadzenie podatków od dochodów jawnych i utajonych, zakładanie giełd pracy w przedsiębiorstwach miejskich, kas chorych, ubezpieczanie na wypadek kalectwa i na starość, popieranie kuchni robotniczych, kooperatyw, związków zawodowych i t. d. Deklaracya P. P. S. żąda wreszcie: powszechnego bezpłatnego nauczania, polskiego z ducha, i dostarczania dzieciom szkół ludowych bezpłatnego posiłku, podniesienia warunków sanitarnych i zaprowadzenia udogodnień komunikacyjnych na krańcach miasta i w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność robotniczą. Deklaracya nadmienia jeszcze, że organizacya P. P. S. żąda wprowadzenia swoich przedstawicieli do zarządu miasta i wszystkich działów pracy, »nie chcemy bowiem być jedynie pierwiastkiem krytyki i opozycyi, lecz i elementem twórczym«.

Deklaracya »Związku Narodowego robotników« zaznacza solidarność swoją ze złożoną na pierwszem posiedzeniu zbiorową deklaracyą stronnictw i streszczającą następnie program polityczny i jej postulaty ekonomiczne, na gruncie Rady miejskiej. Przedstawiciele Narodowego Związku Robotniczego domagać się będą uwzględnienia wszystkiego, co sprzyja ekonomicznemu i duchowemu rozwojowi klasy robotniczej, zwłaszcza zaś wprowadzenia powszechnego bezpłatnego nauczania początkowego, wznowienia zamarłego życia przemysłowego, dostarczenia pracy i zarobku ginącym w nędzy rzeszom robotniczym, między innemi uchronienia też klasy robotniczej od emigracyi z kraju, jako siły, na której oprzeć się ma gmach niepodległej ojczyzny.

Po odczytaniu tych dwóch deklaracyj, prezes Rady, dr Brudziński, zarządził wybory. Wiceprezesami Rady wybrani zostali: Artur Śliwiński, literat, i dr Józef Zawadzki, prezes pogotowia ratunkowego.

Na sekretarzy wybrani zostali pp.: Marek Borkowski, Bolesław Eiger, inżynier J. Rogowicz, J. Stypiński, Edmund Bernatowicz, Stefan Bystydzieński i Czesław Brzeziński.

Do komisyi regulaminowej zostali wybrani pp.: Marek Borkowski, Ignacy Baliński, Wacław Makowski, Adolf Weisblat, Ludwik Zieliński, Tomasz Arciszewski i M. Zbrowski.

Prowizoryczna odbudowa mostu księcia Poniatowskiego w Warszawie, wykonywana przez firmę Juliusza Bergera z Berlina, posunęła się o tyle, że ułożono na całej zniszczonej długości mostu przęsła żelazne. Przęsła ułożone są na pozostałych pięciu filarach kamiennych, oraz na zbudowanych siedmiu żelaznych filarach tymczasowych, ustawionych na palach, wbitych w dno rzeki. Przy układaniu przęsel, jedno z nich, wskutek usunięcia się rusztowania, wygięło się i wymaga obecnie ustawienia podpory. Na odbudowę mostu kasa miejska wypłaciła w dwóch ratach 600.000 marek, obecnie musi w sierpniu wnieść nową ratę w sumie 300.000 marek. Most ma być gotowy we wrześniu. Przy budowie pracuje 70 robotników przy kilku kierownikach z Niemiec.

W ciągu ostatnich tygodni odbyło się kilka posiedzeń prezydyum Macierzy szkolnej w sprawie organizacyi dalszej działalności Macierzy. Oprócz załatwienia szeregu spraw bieżących, zatwierdzono Koła Macierzy w Rypinie, Grójcu, Wysokiem Mazowieckiem, Płońsku, Gąblinie, Pułtusku, Aleksandrowie pogranicznym, oraz Koła przy katolickim Związku kobiet polskich i II-go okręgu milicyjnego w Warszawie. Na wniosek wydziału pedagogicznego, uchwalono zorganizować kursa wakacyjne dla nauczycieli ludowych w Wysokiem Mazowieckiem. Zatwierdzono konkurs Macierzy na elementarz. W większej sali Macierzy zaprowadzono pewną ilość mebli szkolnych i pomocy naukowych, aby dać możność przybywającym z prowincyi zaznajamiania się z najnowszemi urządzeniami szkół elementarnych.

Kronika.

Kraków, 4 sierpnia.

Wypłata zaliczek ewakuacyjnych przez biura magistrackie, wpłaconych przez ludność krakowską na udział w zapasach gminnych na wypadek zagrożenia twierdzy, rozpoczęła się — jak już donieśliśmy — od 1 b. m. W pierwszym dniu wydano w biurze legitymacyjnem magistratu przy placu WW. Świętych pod l. 2 ogółem 63 asygnaty na 525 K, w biurze przy ulicy św. Jana pod l. 13 wydano 32 asygnaty na 2.500 K, w biurze przy ulicy Orzeszkowej na Kazimierzu 38 asygnat na 3.200 K, w biurze w pałacu Larysza 68 asygnat na 41.500 K. W drugim i trzecim dniu wypłaty udział zgłaszających się stron był znacznie większy.

Od dnia 6 b. m. będą zaliczki wypłacane osobom, których nazwiska zaczynają się od liter E—G. Przy zgłaszaniu się po asygnaty należy przedłożyć legitymacyę, stwierdzającą tożsamość osoby, odbierającej tę asygnatę.

Nadmieniamy, że wyplata zaliczek odbywać się będzie przez cały sierpień.

Pogrzeb ś. p. ks. Tomasza Bukowskiego, podkustosza katedralnego, odbył się dzisiaj rano z kościoła katedralnego, gdzie odbyło się żałobne nabożeństwo, na cmentarz krakowski, przy udziale duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Kondukt żałobny prowadził ks. biskup Nowak.

Z Towarzystwa Sztuk pięknych. W ostatnich dniach sprzedano na wystawie obrazy następujących artystów: Czarnowskiej „Ułanki“, Hofmana „Polały się łzy czyste, rzęsiste“, Langmana „Amory fauna“, Pieniążka Józefa „Kościół w Samborze“, Wężyk Rudzkiej „Autoportret“, Skoczylasa „Teka“, „Stary Kraków“, Turka „Kościół św. Katarzyny“ i „Zaułek Kazimierski“, Zielińskiego „Marysia ze Spławia“ i „Anna z Ław“.

Nadesłał na obecną wystawę Jan Wałach plakietę przedstawiającą atak w dniu 2 maja 1915 roku (wzgórze Pustki koło Gorlic).

Z Przytuliska uczestników powstania z roku 1863—1864. Walne zgromadzenie Przytuliska weteranów powstania z roku 1863—1864 odbędzie się w sobotę, dnia 19 b. m., o godzinie 6 przy ulicy Biskupiej l. 18 z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie; odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; sprawozdanie kasowe za lata 1914 i 1915 i udzielenie absolutoryum; uchwalenie budżetu na rok 1916; wybór trzech członków komisyi rewizyjnej; odpisanie udziału w Spółce spożywczej; wnioski członków.

Z kroniki pogotowia. Na pogotowie ratunkowe przyprowadzono onegdaj wyrobnika Wawrzyńca Dulę, którego w sprzeczce przebił nożem jego znajomy Michał Ziembiński. Dulę zaopatrzono na pogotowiu, a Ziembińskiego aresztowała policya i odstawiła do urzędu pod telegraf.

Z targu krakowskiego. Targ dzisiejszy w niczem nie różnił się od poprzedniego, dowóz produktów był naogół słaby, płacono ceny powyżej taryfy maksymalnej. Na targu brakowało przedewszystkiem ziemniaków, za którymi gospodynie uganiały po placach bezskutecznie. Na placu Szczepańskim i tym razem sprzedawał je tylko jeden włościanin po 2 K 40 h za miarkę. Bardzo mało dowieziono również nabiału i jagód, natomiast podaż jarzyn, owoców, grzybów i drobiu była większa. Ceny drobiu potaniały. Za 1 kilogram masła płacono 8 K i więcej.

Z kraju.

Wiadomości ze Złoczowa. Od pewnego księdza, przybyłego ze Złoczowa do Lwowa w sprawach publicznych, otrzymał „Kuryer Lwowski“ następujące interesujące informacye o życiu i stosunkach w Złoczowie, znajdującym się obecnie w pobliżu linii bojowej:

Walki pod Brodami odbiły się żywem echem w Złoczowie. Nie tylko huk armat, lecz ruchy wojsk, napływ ludności ewakuowanej, a w nocy widok odległych łun pożarowych dowodzi, żeśmy niedaleko linii bojowej. Objawia się też pewne podniecenie, w piątek zaś i sobotę zdenerwowanie było silniejsze, ludność żydowska zaczęła tłumnie wyjeżdżać, niektórzy urzędnicy wysłali także swoje rodziny. Przemarsz jednak nowych posiłków spowodował pewne uspokojenie.

Do uspokojenia przyczynia się także obecność wszystkich władz, a szczególnie kierownika starostwa pułkownika Bastgena. Liczymy się z wszelkiemi ewentualnościami, lecz można twierdzić, że większość ludności chrześcijańskiej wytrwa na stanowiskach razem z księżmi, którzy jej nie opuszczą.

Aprowizacya w mieście obecnie trochę szwankuje wskutek nieregularnego dowozu. Daje się odczuwać brak cukru. O aprowizacyę dba starostwo i magistrat dotychczas ku ogólnemu zadowoleniu. W powiecie złoczowskim znajdowało się przez cały rok kilka tysięcy ludności ewakuowanej z powiatu zbaraskiego i brodzkiego. Razem z tą ludnością przebywali nieodłączni jej opiekunowie — księża z ich parafij. Opiekę nad tą ludnością roztoczyła złoczowska delegacya K. B. K. z ks. prałatem Czajkowskim na czele. Dzięki subwencyom ze strony lwowskiej delegacyi dostarczano ewakuowanym żywności, odzieży, obuwia, a w potrzebie gotówki. Obecnie przybyło też ludności z pod Brodów i od Podkamienia. Czyni się starania, by ją rozmieścić w powiecie i zatrudnić przy robotach rolnych, szczególnie obecnie przy żniwach, których najrychlejszy sprzęt leży w interesie państwa. Ludność ta nie chce dalej jechać, pragnie zostać w kraju, a możliwie jaknajbliżej swych siedzib, by czemprędzej do nich powrócić.

W Złoczowie niesie delegacya K. B. K. pomoc najbiedniejszym, osobliwie sierotom wojennym i opuszczonym dzieciom. Ewentualny wyjazd władz potrzeby te zwiększy, gdyż zabraknie zasiłków rządowych.

Ostatnie chwile Brodów. O wypadkach ostatnich dni i godzin w Brodach, niedawno opuszczonych przez armię austryacką, zamieszcza interesującą relacyę naocznego świadka lwowski „Wiek Nowy“, z której podajemy ważniejsze szczegóły:

Już od sześciu tygodni, od chwili, gdy armie sprzymierzone zbliżyły front bojowy ku Brodom, większość mieszkańców, zwłaszcza ludności żydowskiej, opuściła dom, gospodarstwo i mienie. Pozostała część ludności była pełna otuchy, że nie uda się Rosyanom do miasta wtargnąć, jakkolwiek linia bojowa od strony Dytkowic i Smulna była zaledwie 4 kilometry od Brodów oddalona. Do ustawicznego koncertu dział wkrótce się przyzwyczajono. Do ubiegłego wtorku wszyscy byli pewni, że wszelkie zakusy wojsk rosyjskich rozbiją się o obronę. W istocie w okolicy Brodów nie udało się Rosyanom ani piędzi ziemi uzyskać z bronią w ręku. Gdy jednak przemożna siła nieprzyjaciół spowodowała cofnięcie frontu w stronie Leszniowa, miejscowości na północny zachód od Brodów położonej, okazała się ewakuacya Brodów nieuniknioną. We wtorek 25 z. m. opuściła miasto poczta. Starostwo, władze skarbowe i sąd już przedtem wyjechały. Od wtorku miasto darzyły codziennie nad ranem odwiedzinami rosyjscy lotnicy, rzucając bomby w zamiarze zniszczenia elektrowni i dworca kolejowego, jednak bezskutecznie. Do ostatniej chwili pełnili rządy miejskie komisarz rządowy Schmied, właściciel klucza dóbr w okolicy Brodów, jego zastępca Izydor Ostersetzer i inż. Marcin Bałaban, jako sekretarz magistratu. Opuścili oni wraz z policyą miejską Brody we czwartek i udali się do Lwowa. Urzędy magistratu pozostały nie obsadzone. W ostatnich dniach dał się odczuwać dotkliwie brak chleba, wszystkie bowiem zapasy mąki zcentralizowano w magistracie i tu też sprzedawano chleb. W niedzielę dnia 23 z. m. przywieziono do Brodów 2 wagony mąki. Z tego jednak pozostawiono zapasy na kilka dni. Resztę odesłano w kierunku do Lwowa. We czwartek stało miasto w ogniu działowym nieprzyjacielskim. Co tylko mogło, spieszyło w kierunku dworca kolejowego. Niektórzy uchodźcy zetknęli się na przedmieściu z rosyjskim patrolem, złożonym z 4 żołnierzy, podobnych wedle opisu do Japończyków. Nad dworcem kolejowym szybował austryacki balon oryentacyjny, który był przedmiotem celu rosyjskich szrapneli. Mimo grożącego niebezpieczeństwa wytrwał on do ostatniej chwili na stanowisku. Dwa ostatnie pociągi wygnańców opuściły we czwartek późną nocą stacyę, unosząc setki uchodźców. Z tych jeden w piątek o godzinie 1 minął dworzec lwowski, drugi zaś przez piątek czekał w Ożydowie po leczenia, dokąd ma przewieźć nieszczęsnych wygnańców, których zmienne koleje wojny po raz drugi wypędzają z własnego domu.

Lipa buczacka. Z powodu przyjazdu do Lwowa oficerów tureckich, którzy obecnie zwiedzają miasto, zamieszcza »Gazeta Wieczorna« artykuł, w którym czytamy następujące przypomnienie historyczne:

Kilkaset kroków od miasta Buczacza wznosi się wśród pól lipa, widna zdala dzięki niezwykłym rozmiarom. Wśród ludności okolicznej krąży legenda, że lipę ową zasadzono na upamiętnienie smutnego faktu w dziejach Rzeczypospolitej, na miejscu tem bowiem pod Buczaczem zawarła Rzeczpospolita upokarzający traktat z Turcyą, na mocy którego Polska odstąpiła Turcyi Ukrainę i Podole, oraz zobowiązała się do płacenia rocznej daniny sułtanowi. Zwycięzkiemu orężowi Sobieskiego udało się dopiero klęskę Rzeczypospolitej powetować

Oficerowie tureccy, witani w dniach obecnych tak sympatycznie na ulicach Lwowa, wiedzą niewątpliwie o istnieniu Buczacza, nie tylko dlatego, że, być może, na froncie galicyjskim walczyć im przyjdzie i napór ofenzywy rosyjskiej odpierać. Znają oni Buczacz i traktat buczacki z dziejów własnej przeszłości i bynajmniej się nie szczycą ówczesnem swem nad Polską zwycięstwem. Bo wiedzą, że od czasów owych rozpoczął się upadek dawnej potęgi świata ottomańskiego, o którym dwa fakta zadecydowały: najfatalniejsze dla Turcyi w skutkach zbliżenie się do Rosyi, celem obrony przed Polską, oraz odsiecz wiedeńska króla Jana III.

Wydział Tow. Polskiej Bursy w Przemyślu przyjmie z dniem 1 września b. r. 30 uczniów szkół ludowych, wydziałowych lub handlowych za opłatą 50 K miesięcznie. Prośbę zaopatrzoną w świadectwo szkolne, tudzież zobowiązanie ojca (matki) do uiszczenia opłat należy wnosić do Zarządu Polskiej Bursy ludowej w Przemyślu, ul. Lipowa Górna 4, do 15 sierpnia 1916.

Z Królestwa Polskiego.

Socyaliści polscy przeciwko jedności narodowej. Socyaliści polscy radni st. miasta Warszawy pp. Tomasz Arciszewski i Gustaw Daniłowski zwrócili się do J. Kronberga, socyaldemokraty, z propozycyą zawarcia sojuszu w celu uzgodnienia akcyi socyalistycznej w Radzie miejskiej. P. Kronberg odpowiedział krótko: »Nie mogę, jako socyaldemokrata, zawierać sojuszu z przedstawicielami organizacyi, głoszącej hasło jedności narodowej i ugody klasowej«. Jak wiadomo, socyaliści polscy stoją na stanowisku walki klasowej. Głoszenie zaś hasła jedności narodowej, jako przeszkody do zawarcia sojuszu, wyda się conajmniej karykaturą czucia i myślenia społecznego. Zamiast brać przykład z narodów innych i uczyć się od nich, w jaki sposób tworzą zwartą siłę, polscy socyaldemokraci wolą posługiwać się czczemi formułkami destrukcyi i międzynarodowej klasowości.

Ograniczenie nabywania ziemi w Królestwie „D. Warsch. Ztg“ pisze:

„Wódz naczelny na wschodzie, jak donosi „Bialystoker Zeitung“, wydał rozporządzenie, które zabrania wszelkiej sprzedaży i jakiegokolwiek nabywania ziemi w tranzakcyach między osobami żyjącemi. Zabrania się także hipotecznego obciążania ziemi. Wyjątki z tego rozporządzenia mogą być czynione przez wodza naczelnego na wschodzie; podania wnosić należy do właściwych naczelników powiatów i miast (Hauptmann). Za udzielenie pozwolenia wnosi się opłatę; w razie sprzedaży gruntu płaci się podatek od przyrostu wartości. Aby zapobiedz omijaniu tego rozporządzenia, postanowiono dalej, że wszelkie czynności, akty i transakcye, wykraczające przeciwko zakazowi, są nieważne. Dalej przechodzi na rzecz administracyi wszystko, co strony interesowane przekazały sobie lub nabyły w inny sposób na mocy aktu nieważnego. Ponad to wykroczenia karane będą więzieniem do lat 3 lub grzywną do 50.000 marek; kary te mogą być wymierzane oddzielnie lub łącznie“.

Legalizacya nauczycieli warszawskich. Kancelarya szefa zarządu cywilnego nadesłała Sekcyi Szkolnej 87 świadectw dla nauczycieli szkół miejskich warszawskich początkowych, legalizujących ich stanowisko.

20 nowych szkół polskich w obwodzie piotrkowskim. Z inicyatywy i przy udziale delegatów piotrkowskiej komendy obwodowej odbyły się w Krzyżanowie, Szydłowie, Grabicy i Wadlewie zebrania gminne w sprawie utworzenia szkół polskich w tych gminach. Uchwalono oświadczyć się za utworzeniem szkół, których liczba w czterech powyższych gminach wyniesie 20. Jest to objaw pocieszający, gdyż gminy te patrzyły dotychczas obojętnie na ruch oświatowy w kraju

Z ziem polskich.

Śladem niedawnych bitew na wschodzie. Delegaci różnych organizacyj — pisze „Dziennik Kijowski" — którzy odwiedzili niedawno okolice Łucka i Dubna, oglądali świeże ślady walki w tych okolicach, tak o nich opowiadają: Ziemia pomiędzy Ołyką i Łuckiem ma dotąd niezatarte jeszcze rdzawe plamy, ślady krwi. Pola pokryte szczątkami broni, wystrzelonymi nabojami, kawałkami drzewa i żelaza. Na południowy wschód od Ołyki okopy austryackie nienaruszone, na innych miejscach zrównane z ziemią. Od Ołyki do Poddubiec pełno mogił. Wieś Poddubce zniszczona; ocalała cerkiew. Ludność rozbiegła się. Stacya Ołyka zburzona, miasteczko ocalało. Lasy ołyckie oplecione drutem kolczastym. Na polanie ogromna mogiła, pod którą leżą obok siebie żołnierze rosyjscy i austryaccy. — Wieś Kolki zburzona przez pociski. Ze szpitala ziemskiego ocalał barak dla zakaźnych. Starosielce, Sylty, Horodyszcze ocalały, ale puste. W Trościańcu spalony zarząd gminy i szkoła rolnicza, chaty ocalały. W Kiwercach zburzono składy stacyjne, dworzec cały. Polonka spalona wraz z cerkwią. Lasy okoliczne wytrzebione. Mieszkańcy, powróciwszy po bitwie, nie mogli poznać swojej własnej wsi. W powiecie dubieńskim spustoszenie niemo mniejsze. Najwięcej ucierpiały wsie podmiejskie. W nich porozbierane chaty i budynki. Nędza ludności straszna.

Śmierć jeńca podczas ratowania tonącego. „Gazeta Gdańska" donosi z Nowego Miasta: Pastuch Cieśniewski kąpał się w poniedziałek w torfowisku. Zrobiwszy sobie pęczki z sitowia, płynął na nich, gdy nagle sitowie się rozluźniło, a chłopak tonął. Na krzyk jego, pobiegli w pobliżu znajdujący się jeńcy rosyjscy. Jeden z nich, nie bacząc na niebezpieczeństwo, skoczył na ratunek, wkrótce jednak ugrzązł w trzęsawisku. Pośpieszył drugi z pomocą, lecz i ten z ledwością uratował własne życie. Gdy nadeszła dalsza pomoc, zdołano wprawdzie nieszczęśliwych z wody wydobyć, ale obaj już nie żyli.

Ze świata.

Echa katastrofy na Dunaju. Z Budapesztu donoszą, że między osobami, które zginęły podczas katastrofy na Dunaju pod Budapesztem znajdowała się także para narzeczonych: kadet Almassy i p. Taenzerówna. Oboje oni po wpadnięciu do wody zaczęli płynąć ku brzegowi. Pierwszy dopłynął Almassy; kiedy zaś stanąwszy na brzegu oglądnął się po za siebie, ujrzał, że narzeczona jego boryka się z falami i prądem ostatkiem sił. Natychmiast rzucił się na nowo do wody, aby ją ratować. Niestety jednak p. Taenzerówna, gdy Almassy dopłynąwszy pochwycił ją, zemdlała i zaczęła tonąć. Po krótkiej walce z prądem wyczerpany Almassy utonął wraz z narzeczoną, którą do ostatniej chwili, trzymając jedną ręką, starał się uratować.

Co może zrobić zaradny zarząd miejski. Zarząd miasta Ulm potrafi, jak podaje „D. W. Ztg." skutecznie bez żadnych rozporządzeń i nakazów bronić obywateli swoich przed wygórowanymi apetytami kupców. Aż do piątku 7 ub. m. sprzedawali kupcy w Ulmie wiśnie po 70 do 80 fenigów za funt. W południe tegoż dnia ukazało się ogłoszenie zarządu miejskiego, że od poniedziałku każdy nabyć będzie mógł w sklepach miejskich wiśnie po 50 fen. funt. W godzinę wszyscy kupcy wywiesili w oknach karty, że sprzedają wiśnie po 50 fen. funt. W sobotę ukazało się drugie ogłoszenie, zawiadamiające, że zamówione przez zarząd miejski wiśnie nadeszły już i sprzedawane będą po 40 fenigów. Szybko zniknęły kartki w sklepach kupców i ukazały się inne z ceną 40—45 fenigów. W niedzielę ukazało się trzecie ogłoszenie, zawiadamiające, że wiśnie „miejskie" sprzedawane będą po 20, 30, 40 fenigów i do cen tych „staniały" wiśnie u kupców. Dodać należy, że zarząd miejski jak i kupcy sprowadziły wiśnie z dalszych stron. Do ciekawej notatki tej dodać możemy tylko życzenie, aby wszystkie zarządy miejskie zechciały naśladować zarząd miasta Ulmu.

Poseł Weil w Londynie. Uznany przez rząd niemiecki za zdrajcę były poseł do parlamentu niemieckiego W e i l, pełniący teraz służbę wojskową we Francyi, przebywa w chwili obecnej w Londynie. W towarzystwie jego znajduje się tam socyalista francuski C a b a n e s. Obaj mają odbywać konferencye i wygłaszać odczyty, celem wykazania „niemocy niemieckiego socyalizmu i bezwładności jego".

Eksplozya w nowojorskiej fabryce amunicyi. Dzienniki holenderskie przynoszą obecnie szczegóły o straszliwym wybuchu w nowojorskiej fabryce amunicyi National Storage Company:

Katastrofa wywołała w Nowym Jorku i w sąsiednich miastach przerażenie. Naogół było 30 odosobnionych wybuchów. Szkoda w przybliżeniu oszacowana wynosi około 56 milionów dolarów. Wybuchy były tak silne, że spowodowały chwilowe wstrząśnienie ziemi. Wskutek wstrząśnięcia powietrza z przeszło 400 domów zerwane zostały dachy, przeszło 30.000 szyb zostało zniszczonych. — Eksplozya zniszczyła, jak słychać, 200.000 granatów, 24.000 ciężkich pocisków lidytowych, 30.000 skrzyń z nabojami karabinowemi. Ponadto uległo zniszczeniu 42.000 ton cukru, 1,500.000 kilogramów mięsa wieprzowego, 13 magazynów, uszkodzonych zostało 28 domów prywatnych.

Zupełnie zniszczone zostały budynki stacyi wychodźczej na Ellis-Island. Uszkodzona też została Statua Wolności. Liczba ofiar w ludziach do tej pory nie została jeszcze ustalona, twierdzą jednak, że w czasie wybuchu zginęło conajmniej 50 osób. Ponadto w czasie akcyi ratunkowej zginęło 33 strażaków. Czterystu innych osób, dotąd nie zdołano odszukać, prawdopodobnie większość z nich również zginęła. Wybuch odbił się przeważnie na olbrzymich drapaczach chmur, które silnie się zarysowały.

Z żałobnej karty Legionów. Jan Żubr N e m e c z e k, sierżant 5 pułku I brygady Legionów polskich, poległ bohaterską śmiercią na Wołyniu dn. 8 czerwca b. r., w czasie wieczornego wypadu na nieprzyjaciela.

Dziecię ziemi tarnobrzeskiej, syn małorolnego włościanina, twardą uporczywą pracą przebijał się przez świat. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami, ceniony przez kolegów dla wyjątkowej prawości charakteru, już jako uczeń gimnazyalny należał do organizacyi strzeleckiej w Nowym Sączu. Z wybuchem wojny stanął w szeregu i od tej chwili przez 22 miesiące bez przerwy w linii dzielił ze swym pułkiem i towarzyszami dolę i niedolę żołnierskiego życia. Odważny do szaleństwa, obowiązkowy, twardy dla siebie przedewszystkiem, był wzorem i typem polskiego żołnierza. Kochany w swoim batalionie, ceniony przez przełożonych, odszedł jak bohater, z okrzykiem: „naprzód!" — który był dewizą jego życia.

Kim był, niechaj zaświadczy kartka z pola, donosząca poza front o jego śmierci, a przez towarzysza broni pisana, kartka zamazana przez deszcz, czy może... łzy żołnierskie — ...„między innymi padł i Nemeczek. Nibyśmy to ze śmiercią oswojeni, na śmierć obojętni, a łzy cisną się do oczu. Ukochany, najlepszy towarzysz — żołnierz — bohater — w batalionie, u wszystkich żałoba, żal — dla społeczeństwa rodziny, niczem nie zastąpiona strata"...

Do stolicy nie doszedł, u krańców Rzeczypospolitej położył się na sen wieczny, wierny aż do śmierci. Mogiła jego słupem się stała granicznym.

M. R.

Odznaczenia w Legionie polskim. W uznaniu wybitnie walecznego zachowania się wobec nieprzyjaciela odznaczeni zostali b r o n z o w e m i m e d a l a m i w a l e c z n o ś c i: legionista Bruno Kwiatkowski z 1 p. artyleryi; podoficer legionowy Alojzy Staff i legionista Wasyl Dodiek, obaj z sanitarnego zakładu brygady Legionu polskiego; podoficerowie legionowi Ludwik Medoń, Teodor Frychok, Wacław Koszela, Kazimierz Marszycki, Franciszek Pasiewicz i Karol Stefaniuk, legioniści Edmund Zembrzuski, Maryan Szczurek i Bogusław Wroński, z 4 p. p.; podoficerowie legionowi Feliks Wójcik, Henryk Reichmann, Arkadyusz Goldenberg, Stefan Popiel, Mieczysław Tura, Feliks Wodawa, Stanisław Solfasiński, Jan Oster Michalski, Alojzy Kaczmaryk, Ludomir Janowski i Rudolf Fordej, oraz legioniści: Markus Lipszye, Bolesław Klimczak, Wacław Kanner, Roman Gärtner, Józef Banaszczak, Rudolf Banasz, Tadeusz Graszczuk i Leopold Smigielski — wszyscy z 5 pułku Legionów.

Repertoar opery.

W sobotę, dnia 5 b. m.: »Carmen«; występ pp. Janiny Gołkowskiej i H. Łowczyńskiej.

Wojenne losy Brodów.

»Reichspost« w czwartkowem wydaniu porannem przynosi następujący opis losów wojennych miasta Brodów, skreślony przez sprawozdawcę wojennego, Kirchlehnera:

Dozwolone przez wojenną kwaterę prasową.

Galicyjskie miasto handlowe i przemysłowe Brody, oddalone od granicy rosyjskiej zaledwie o 8 kilometrów, przechodziło od początku wojny zmienne losy. Już przed wybuchem wojny panował w mieście ponury nastrój. Ludność miała złe przeczucia, ale nie można było ocenić, w jakim stopniu groziło niebezpieczeństwo. Gdy wojna została wypowiedziana, Rosyanie usiłowali natychmiast dostać się do Brodów, ale drobne austryackie oddziały straży granicznej opierały się po bohatersku. W Brodach znajdowało się 200 pospolitaków obok żandarmów i straży skarbowej. Dnia 14 sierpnia 1914 roku wkroczyli po raz pierwszy kozacy do Brodów, za nimi zaś przybył silniejszy oddział piechoty. Ale już w cztery dni później musieli najeźdźcy wycofać się. Część dzielnicy żydowskiej została podpalona. Zaledwie minęło zaniepokojenie, Rosyanie w dniu 20 sierpnia ponownie obsadzili Brody. Tym razem na długo. Rosyanie zachowywali się naogół przyzwoicie i wywieźli niewiele osób, pomiędzy którémi znajdował się prymaryusz brodzkiego szpitala powiatowego, dr Sołtyczek, o którym twierdzą, że pomagał oficerom austryackim do ucieczki.

Gdy w czasie ofenzywy wiosennej mocarstw centralnych Rosyanie osądzili, że położenie ich w Brodach jest groźne, zmienili swoje postępowanie. — Zmuszali mieszkańców do kopania rowów, a równocześnie zaczęli niszczyć wszystko, co, zdaniem ich, mogło przynieść pożytek stronie przeciwnej. W fabrykach demontowali maszyny, psuli ich części składowe, lub zabierali z sobą, poczem budynki podpalali, albo wysadzali w powietrze. W ten sposób przemysł, który zakwitnął w ostatniem dziesięcioleciu w Brodach, został całkowicie zniszczony.

Burmistrzem zamianowali Rosyanie pastucha trzody chlewnej, a późniejszego woźnicę, nazwiskiem K u s z p e t a z przedmieścia Folwarki. — Umiał on tylko trochę czytać i pisać, ale był przyjacielem Rosyan. Komendanci miasta zmieniali się często.

Przed ofenzywą majową mocarstw centralnych car przejeżdżał przez Brody. Oprócz hr. Bobrińskiego, generał-gubernatora Galicyi, przybyli do Brodów liczni wojskowi, którzy czekali na swojego najwyższego wodza. Ludność otrzymała rozkaz, ażeby nie wychodziła z domów, w których bramy i okna musiały być zamknięte. Czuwali nad wykonaniem rozkazu żołnierze, ustawieni kordonem wzdłuż ulic i zwróceni twarzą do kamienic. Car przejechał w samochodzie przez miasto na dworzec kolei. Takie były odwiedziny carskie w Brodach.

Dnia 2 września 1915 roku o godzinie 3 do świtu były jeszcze w Brodach czynne rosyjskie oddziały do podpalania. W kilka godzin później wkroczyły do miasta oddziały armii generała Böhm-Ermolliego, na czele pułk honwedów. Nad głowami żołnierzy buchały snopy płomieni. Nieprzyjaciel był ścigany bez wytchnienia aż do granicy, gdzie wywiązała się walka. Armia posuwała coraz dalej swoje obronne szeregi i zaopiekowała się miastem, ciężko nawiedzonem. Fabryki, nadające się do celów wojskowych, zostały odbudowane, nowe, czysto wojskowe przybyły do nich. Powstała znowu elektrownia, utworzono tartaki, młyny, warsztaty, pralnię parową. Cała okolica została uprawiona, Brody czekały na bogate żniwa.

Gdy skutkiem wypadków wojennych na Wołyniu w połowie czerwca b. r. armia Böhm-Ermolliego usunęła się nad granicę, stanowiska rosyjskie były znowy oddalone od Brodów o 8 kilometrów. Już wtedy przystąpiono do ewakuacyi miasta. — W porozumieniu z właścicielem dóbr i przemysłowcem, Wilhelmem Schmidtem, który był w Brodach komisarzem rządowym, władze, urzędy i kasy zostały przeniesione na bezpieczne miejsce. Kto miał papiery w porządku, mógł opuścić miasto. Pozostało w Brodach około 6.000 mieszkańców, ludzie mniej zamożni, ale także kupcy i właściciele domów. Osoby te albo stwierdziły, że podczas pierwszej inwazyi rosyjskiej mogły osobiście lepiej czuwać nad swojem mieniem, albo też powodziło im się wtedy znośnie.

Gdy w dniu 25 lipca b. r. w okolicy Brodów zawrzała bitwa, pozostawiono ludności do woli, czy chce opuścić miasto, tym razem bez ograniczeń i bezpłatnie. Niezamożni mieli być przewiezieni do obozów dla uchodźców. Do pociągu nocnego, przygotowanego dla uchodźców, zgłosiło się niezbyt wiele osób, chociaż Brody ostrzeliwano były w owym dniu ciężkimi granatami. Ludność żywiła nadzieję, że pozostanie przy swoich ogniskach domowych. Wreszcie stała już tylko otworem droga poza promieniem ognia nieprzyjacielskiego do najbliższej stacyi kolejowej Zabłotce. Z Rady miejskiej nikt nie pozostał. Zamianowano tedy kuratoryum, do którego należeli duchowni rzymsko-katoliccy, lekarz miejski i kilku obywateli. Ludności dano najpotrzebniejsze zapasy i pewną gotówkę na najcięższe dnie najbliższej przyszłości.

Dnia 26 lipca b. r. ostrzeliwali Rosyanie dworzec kolei. Zabłąkane pociski padły na miasto, prócz tego lotnicy rzucali na nie bomby. Dnia 27 lipca ku wieczorowi samo miasto Brody było terenem walki. Wtedy na niektórych punktach miały wybuchnąć pożary.

O przepełnienie szkół średnich.

Rok temu austryackie ministerstwo wyznań i oświaty wydało znane rozporządzenie o tamowaniu zbyt wielkiego napływu uczniów do szkół średnich. Najskrupulatniej zastosowano je w Dolnej Austryi. Tamtejsza Rada szkolna krajowa wydała do dyrektorów szkół średnich okólnik, opierający się na powyższem rozporządzeniu, i okólnik ten obecnie po roku stał się przedmiotem dyskusyi publicznej. Wystąpiła przeciw niemu jedna z Rad okręgowych w Wiedniu — wystąpiły nawet solidarnie dzienniki, tak zwykle się zwalczające, jak „N. Freie Presse" i „Arbeiter Ztg". Zakrawa to na mały bunt przeciw powadze najwyższej magistratury szkolnej. Rada okręgowa dzielnicy Josephstadt była tą protagonistką „śmielszej natury", która pierwsza dała wyraz swemu niezadowoleniu z najnowszych intencyj władz szkolnych. Cała ta sprawa ma głębsze znaczenie obywatelskie dla wszystkich krajów Austryi.

Głównie inkryminowany ustęp z okólnika dolnoaustryackiej Rady szkolnej krajowej opiewa:

„Trzeba osobliwie na to baczyć, aby nie przyjmować do szkół średnich chłopców mniej uzdolnionych i słabo przygotowanych, czyniąc to w ich własnym interesie, zwłaszcza jeżeli stopień wykształcenia, przynależność zawodowa albo sytuacya majątkowa ich rodziny w domu nie każe się spodziewać wyrozumiałej oceny wymagań w przedmiotach szkolnych, ani ścisłego uwzględnienia pilności i zachowania się tych uczniów".

Ustęp ten niezupełnie jasny i nieszczęśliwie wystylizowany ma na celu zostrzenie egzaminów wstępnych do szkół średnich i czyni wyjątki na niekorzyść dzieci rodziców uboższych. Rada szkolna okręgowa Josephstadtu wniosła podanie do burmistrza Wiednia o interwencyę do ministra oświaty, aby uchylił cały ów okólnik. W podaniu swojem nazywa Rada ów wyjątek »drakońskim«, uważa go za »policzek, zadany najprostszym zasadom społecznego równouprawnienia«. Gdyby zarządzenie Rady szkolnej krajowej przed kilku dziesiątkami lat było weszło w życie, najtężsi austryaccy mężowie wiedzy: Hyrtl, Rokitansky, Arlt i inni, byliby utonęli w proletaryacie. Wytyka dalej Rada okręgowa, że okólnik wzywa dyrekcye szkół średnich także do tego, aby uczniom uboższym utrudniać uczęszczanie do szkół przez odmawianie im uwolnień od czesnego. »Wskazówka taka zasługuje na jak najsurowsze potępienie właśnie dziś, kiedy setki tysięcy ojców stoi w polu, stroskanych o los swoich dzieci, pozostałych w domu, kiedy tyle rodzin zubożało wskutek wojny«.

Rada okręgowa przytacza dalej pewien nowy a dotąd mało uwzględniany motyw swojej opozycyi. Pisze mianowicie:

»Jeżeli okólnik wydano jedynie w tym celu, aby utrudnić uczęszczanie do szkół średnich i przez to przeszkodzić napływowi męskiej młodzieży do karyery urzędniczej, to zarządzenie to chybia zupełnie celu. W miejsce mężczyzn z ukończoną szkołą średnią wstąpią dziewczęta, wykształcone w liceach, i szerzyć będą feminizm w naszych urzędach. Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że w wyrastających jak grzyby po deszczu liceach żeńskich młodzież żeńska kształci się wyłącznie w kierunku humanistycznym, a więc wprost do karyery urzędniczek«.

Za jeszcze bardziej chybiony uważa Rada okręgowa ów okólnik, o ile się odnosi do szkół realnych. »Jest charakterystycznem znamieniem naszego czasu — pisze — że młodzież męska przeważnie poświęca się studyowaniu realiów. Obecna wojna dowodzi, że nie znajomość »Pamiętników Cezara o wojnie gallickiej«, lecz wyższa wiedza techniczna jedynie rozstrzygnęła o powodzeniach wojsk mocarstw centralnych. Nie godzi się kaleczyć w tym kierunku przyszłości i gwałtownie hamować rozwoju tych szkół, które później dla całego życia gospodarczego mogą mieć jak największe znaczenie«.

W końcu Rada szkolna okręgowa wprowadza jeszcze jeden punkt widzenia, tym razem jednak nie ogólno-obywatelski, lecz czysto nacyonalistyczny niemiecki. Dlaczego — pyta — taki okólnik wydano właśnie w kraju niemieckim a nie gdzieindziej? Podczas gdy prawie każde czeskie miasto, liczące ponad 5.000 mieszkańców, posiada jedną szkołę średnią, najliczniejsze okręgi Wiednia, liczące po 100.000 mieszkańców, mają zaledwie jedną szkołę. — Względem uczniów niemieckich ma się zastosować najsurowsze wymagania pedagogiczne, podczas gdy uczniowie szkół czeskich są traktowani bardzo łagodnie. »Z absolwentów tych szkół czeskich składa się liczna armia urzędnicza; dlatego — pisze Rada szkolna Josephstadtu — jest nonsensem tamować młodzieży niemieckiej dostęp do szkół średnich z obawy, że zbyt wielu uczniów szuka karyery urzędniczej. W kontraście do okólnika Rady szkolnej krajowej stoi rozporządzenie ministra kolei, które od wszystkich urzędników, zwłaszcza technicznie wyszkolonych, żąda dokładnej znajomości języka niemieckiego. Podczas gdy minister kolei żąda niemieckich urzędników, Rada szkolna krajowa tamuje napływ niemieckiej młodzieży do szkół średnich«...

»N. Fr. Presse« zamieściła rozporządzenie Rady okręgowej Josephstadtu w obszernym wyciągu, poczem otrzymała od wiceprezydenta dolno-austryackiej Rady szkolnej krajowej nadzwyczaj uprzejmy list, z niektóremi wyjaśnieniami, które jednak wypadły słabo. I tak podniósł wiceprezydent, że główny, inkryminowany ustęp okólnika odnosi się do chłopców mniej uzdolnionych i słabo przygotowanych. »N. Fr. Presse« odpowiada mu na to trafnie, że z dzieła Ostwalda o mężach wiedzy pokazuje się, iż w pierwszych latach bywali to często słabi uczniowie. — Równouprawnienie społeczne w szkołach należy uważać za zdobycz kulturalną, której dziś obywatele państwa konstytucyjnego się nie pozbędą. Również przepełnienie szkół średnich w Austryi jest legendą. Prusy mają 870 szkół średnich z 23.000 uczniami, całe Niemcy mają 1600 tych szkół z przeszło 400.000 uczniami. Austrya nie ma jednej trzeciej części tej liczby.

Główna polemika prasy wiedeńskiej kieruje się jednak przeciw czemu innemu. Po wojnie szkoły średnie nie będą bynajmniej przepełnione, talenty trzeba będzie wyszukiwać z lupą, przyciągać ludzi ze wszystkich sfer, aby zapełnić przetrzebione kadry inteligencyi. — Okólnik, który hamuje ten rozwój, jest tedy zdaniem prasy wiedeńskiej zupełnie nie na czasie.

Dodać tu jeszcze musimy pokrótce, że w Niemczech objawia się w szkolnictwie zupełnie inna tendencya. Władze i społeczeństwo myślą o tem, żeby po wojnie jak najwięcej talentów wyszukać, wyszkolić i skupić do służby społecznej i kulturalnej, różni obywatele ofiarowują na ten cel zapisy, prasa w szeregu artykułów rozstrząsa najskuteczniejsze metody wyszukiwania i popierania utalentowanych uczniów. Do tej kwestyi jeszcze wrócimy.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 4 sierpnia.

„Deutschland" w drodze do Europy".

Waszyngton. (Reuter). Parowiec „Timmins" donosi, że „Deutschland" w dniu 2 sierpnia o godzinie 8 min. 30 przejechała koło skał nadbrzeżnych Wirginii.

Zatopienie 4 parowców angielskich.

Londyn. Agentura Lloydu donosi o zatopieniu 4 angielskich parowców rybackich przez niemieckie łodzie podwodne na morzu Północnem. Uratowane załogi przybyły do Anglii.

Portugalia rozporządza się okrętami niemieckimi.

Paryż. »Temps« donosi: Rząd portugalski dał różnym towarzystwom żeglugi do dyspozycyi 32 okręty niemieckie z liczby 72, leżących w porcie.

Serbski następca tronu w Salonikach.

Saloniki. Ag. Havasa donosi: Przybył tu serbski następca tronu.

Burza w Sabaudyi.

Paryż. Agencya Havasa donosi: W Sabaudyi szalała straszna burza. Zbiory tytoniu i wina częściowo zupełnie zniszczone. Szkoda wynosi 3 miliony.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca
Rudolf Osman.

Dziennikarz smutnej sławy.

(J. A. Miniszewski. Zasztyletowany 2 maja 1863)

Historya margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i jego stosunku do opinii publicznej w Polsce w czasie powstania i przed powstaniem 1863 r. zapisała, jako jeden z ciekawszych rozdziałów, działalność i tragiczny koniec jednego z współczesnych literatów polskich, który, jak zapisały współczesne dokumenty, dał się użyć za narzędzie poglądów margrabiego i z jego woli i jako jego najemnik, propagował intencye margrabiego, sprzeczne z poglądami narodu. Nie mogła się ta działalność, pod wielu względami drażniąca i prowokatorska, zakończyć inaczej, jak tragiczną katastrofą dla śmiałka, który w fali ogólnego rozdrażnienia jakie poprzedzało wybuch powstania, miał odwagę płynąć przeciw prądowi i przeciw porywom patryotycznym i uczuciom własnych rodaków.

Człowiekiem tym był Józef Aleksander M i n i s z e w s k i, powieściopisarz i publicysta, autor popularnych swego czasu »Listów Cześnikiewicza do Marszałka«. O pisarzu tym, dziś rozmyślnie zapomnianym, garść szczegółów ciekawych wydarł zapomnieniu zasłużony historyk Aleksander Kraushar, wydobywający obecnie raz po raz niedostępne do ostatnich czasów szczegóły z archiwów rządowych w Warszawie*).

Stosunek margr. Wielopolskiego do ówczesnej prasy warszawskiej był zgoła nieprzyjazny. Znanym jest długi jego zatarg z Kraszewskim, jako redaktorem »Gazety Codziennej«, zakończony wyjazdem Kraszewskiego. — Sprawę Kraszewskiego wzięła do serca gorąco cała prasa warszawska, na którą przelał Wielopolski swą gorycz i rozdrażnienie, czego wyrazem było coraz bardziej wzgardliwe traktowanie opinii publicznej i prowokowanie jej drażniącemi zarządzeniami. — Jednem z takich zarządzeń był zakaz umieszczania artykułów wstępnych, na który cała prasa adpowiedziała bardzo obszernem traktowaniem obojętnych zupełnie tematów z dziedziny polityki zagranicznej. W chwili więc gdy ważyło się wielkie dzieło reformy, gdy margrabiemu zależało na zdaniu prasy o jego projektach do spraw organizacyi kraju się odnoszących, pisma warszawskie ówczesne, jak »Gazeta Polska«, »Gazeta Warszawska« i »Kuryer Warszawski« pisały zawzięcie o Portugalii i kolonizacyi francuskiej, o powstaniu w Indyach i reformach w Brazylii.

Zrozumiał taktykę tę Wielopolski i po pewnym czasie warunkowo cofnął zakaz wstępnych artykułów, a nawet w swoim organie urzędowym wyciągnął do redaktorów dłoń pojednawczą — ale po swojemu drogą admonicyi ostrej, wydrukowanej w »Dzienniku Powszechnym« — organie przeobrażonym z »Gazety Rządowej«. (Nr 204 z roku 1862).

Naturalnem następstwem było, że tego rodzaju pedagogiczno-patryotyczna admonicya zaostrzyła jeszcze bardziej stosunek prasy do Wielopolskiego, który przy swoich niezaprzeczonych, a wysokich zaletach, niezdolnym był do kompromisów z ludźmi i okolicznościami. — Dziennikarstwo warszawskie zamknęło się w milczeniu, reformy margrabiego pozostały nadal bez echa w prasie krajowej.

Wielopolski szukać więc zaczął publicysty, któryby się podjął misyi nawoływania społeczeństwa do umiarkowania i do liczenia się z warunkami politycznemi w formie dostępnej artykułów satyryczno-politycznych. Nie było zaś to zadaniem łatwem wobec niepopularności zasady politycznej margrabiego i konieczności płynięcia przeciw prądowi, ku czemu trzeba było wielkiej odwagi cywilnej i specyalnej zdolności felietonistycznej.

Po dłuższy czas trwających poszukiwaniach felietonista taki się znalazł. Nie wiadomo czy zgłosił się sam, czy wynalazł go Wielopolski. Był nim Miniszewski. Jako autor zwrócił już na siebie uwagę kilku popularnemi powieściami, gorączkowo swego czasu czytanemi, jak »Jan Pieniążek«, »Jadźwingowie«, »Legenda o królu Lechu«, »Galerya obrazów szlacheckich«, »Hipoteka szczęścia małżeńskiego«, »Życie w parafii«, »Grzechy powszednie«, »Ciernie kwitnące« i szereg broszur popularnych z dziejów polskich.

»Niepomiernie wysokiego wzrostu — jak powiada Kraushar — kościsty o twarzy niesympatycznej, krzykliwy, zawadyacki, zuchwale w twarz przechodniów zaglądający i wymachujący, jakby dla przestrogi, grubą, sękatą laską, snuł się po ulicach Warszawy z wysokim na wyłysiałej czaszce cylindrze, który po wypadkach lutowych 1861 roku był uważany za symbol wyzywającego protestu przeciw proklamowanej ogólnie żałobie narodowej. Miniszewski opinią dobrą się nie cieszył i sympatyi nie posiadał. Uważano go za operującego przekonaniami według potrzeby, zarzucano mu, słusznie, czy niesłusznie, sprawy niezbyt etyczne, a niechęć ogółu on sam podsycał bezwzględnem traktowaniem przeciwników i wyszydzaniem praktykowanych podówczas manifestacyj publicznych. Miniszewskiego zaliczono do stałych współpracowników »Dziennika Powszechnego«, co niezmiernie poruszyło opinię publiczną w Warszawie. Nie było tajnem nikomu, że z nim weszło do redakcyi narzędzie margrabiego.

Działalność swą rozpoczął Miniszewski seryą artykułów zatytułowanych »Rzeczy społeczne«. Zakończył ją w listopadzie 1861 roku, gdy Wielopolski podawszy się do dymisyi, wyjechał do Petersburga, aby tam rozpocząć akcyę w sprawie rozszerzenia dotychczasowych udzielonych Królestwu koncesyi. Przez cały ten czas Miniszewski — pozbawiony wskazówek — milczał i dopiero w lipcu 1862 roku znowu pisać zaczął osławione »Komunały«, których pierwsza serya ukazała się na bruku Warszawy, jako »pismo zbiorowe, poświęcone tak rozweseleniu, jak i zasępieniu umysłów, dźwiganiu brzemienia życia dopomagające skutecznie«. Pomimo, że impreza »Komunałów« zbankrutowała wkrótce, wydawca odniósł to w zysku, że stał się znienawidzoną osobistością w Warszawie — rodzajem napiętnowanego prowokatora. Działalność i metodę przeniósł stąd Miniszewski na szpalty »Dziennika Powszechnego«, rozwijając w dalszym ciągu swe myśli w »Rzeczach społecznych«, pracując skutecznie nad przyspieszeniem swego tragicznego końca.

Ostatni artykuł, drukowany w »Dzienniku« za życia autora, spowodowany był projektem »zmniejszenia ludności« stolicy i miast Królestwa w celu usunięcia żywiołów ruchu. Jak wiadomo, wprowadzony on został w wykonanie za pomocą branki dopełnionej nocną porą w wigilię wybuchu 23 stycznia 1863 roku.

Miniszewski napisał wówczas niezręczną pochwałę młodzieży Szkoły Głównej, która oparła się namowom pospieszenia na pole walki. — Był to ostatni artykuł oczami autora oglądany. Artykuł, który się ukazał wieczorem dnia 2 maja 1863 r. p. t. »Rewolucyoniści i patrycyusze w narodzie« był już głosem pośmiertnym.

W dniu 2 maja 1863 roku Miniszewski we własnem mieszkaniu został zasztyletowany.

Przebieg katastrofy opisał szczegółowo Przyborowski w »Dziejach 1863 roku« (Tom II, str. 468 i nast.). Niektóre informacye o tym krwawym samosądzie podaje Berg w »Zapiskach« (ks. IX.) Obie te wmianki są niedokładne i pobieżne.

Jedyną dziennikarską wzmiankę o zamordowaniu Miniszewskiego zamieścił »Dziennik Powszechny« z dnia 2 Maja 1863 roku i podał ją pod owym ostatnim pośmiertnym już artykułem Miniszewskiego »Rewolucyoniści i patrycyusze w narodzie«. Notatka wydrukowana petitem brzmi:

»Autor niniejszego artykułu dzisiaj rano przez niewiadomego skrytobójcę zamordowany został«.

Mieszkał Miniszewski wówczas — pisze Kraushar — przy ulicy Rymarskiej pod l. 8, w domu dawniej Aszera, gdzie mieściła się w oficynie szkoła powiatowa. Mówią, że z powodu artykułu »Interesy rewolucyi i narodowości« już na kilka tygodni przedtem otrzymał Miniszewski wyrok śmierci, wskutek czego był przez policyę strzeżony, sam zaś nosił w kieszeni rewolwer, a w ręku zawsze grubą laskę. — W dniu 2 maja, gdy się ukazał na balkonie o godzinie 8 rano, otrzymał od nieznanego sprawcy, czy też sprawców trzykrotne pchnięcie sztyletem w szyję, piers i serce i padł bez jęku. Pozostawił żonę, dzieci i siostrę bez żadnych środków utrzymania.

Pogrzeb ofiary odbył się w cichości nazajutrz o godz. 5 rano w asystencyi trzech księży, siostry i kilku policyantów. Żona, złożona obłożną chorobą, konduktowi nie towarzyszyła. — Margrabia wyznaczył jej zapomogę jednorazową w kwocie tysiąca rubli i pensyę dożywotnią. Zrazu wdowa zapomogi tej przyjąć nie chciała, lecz potem przyjęła. Kto był mordercą, do dziś pozostaje tajemnicą.

Historyk powstania, Agaton Giller, twierdzi że zamach na życie Miniszewskiego spełniony został bez wiedzy ówczesnego Rządu Narodowego i że był dziełem organizacyi niższych rewolucyjnych czynników, które w tej sprawie na własną działały rękę.

W. Pr.

---

*) Aleksander K r a u s h a r: JMĆ. Pan Cześnikiewicz-Miniszewski. (Echa wspomnień z lat 1861-1863). Miscelanea historyczne L. Warszawa. Nakładem „Przeglądu narodowego". Str. 31.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.